

Łukasz Afeltowicz 

Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie

Krzysztof Pietrowicz 

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Radosław Sojak 

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu



## CHOCHOLI TANIEC. O KRYTYCE TEORII AKTORA-SIECI W *AN INVASION OF TRICKSTERS* MICHAŁA KACZMARCZYKA

W polskiej socjologii panuje szereg nieporozumień wokół teorii aktora-sieci (ANT). Świetnie obrazuje to tekst *An Invasion of Tricksters*. Niniejszy artykuł jest odpowiedzią na jego zarzuty. Ambicje naszego tekstu wykraczają poza ukazanie błędów interpretacyjnych i innych niedostatków tego artykułu. Przede wszystkim konfrontujemy tu różne strategie korzystania przez socjologów z ustaleń filozoficznych i omawiamy ich przydatność naukową. Dodatkowo oferujemy własną, wewnętrzną krytykę ANT.

**Słowa kluczowe:** teoria aktora-sieci; konstruktywizm; wojny o naukę; filozofia nauki

Łukasz Afeltowicz, AGH University of Science and Technology

Krzysztof Pietrowicz, Nicolaus Copernicus University in Toruń

Radosław Sojak, Nicolaus Copernicus University in Toruń

### The Dance of a Straw Man. On Criticism of Actor-Network Theory in Michał Kaczmarczyk's *An Invasion of Tricksters*

In Polish sociology, there are many misunderstandings about actor-network theory (ANT). This is well illustrated by Michał Kaczmarczyk's article entitled *An Invasion of Tricksters*. We respond to his criticism. Our ambitions, however, go beyond an exposition of Kaczmarczyk's interpretative errors and other deficiencies of his argumentation. Primarily, we confront various strategies for the use of philosophical findings in social research and discuss their scientific utility. Also, we offer an alternative, internal criticism of ANT.

**Key words:** actor-network theory; constructivism; science wars; philosophy of science

---

Łukasz Afeltowicz, Wydział Humanistyczny AGH, e-mail: afeltowicz@gmail.com; ORCID 0000-0002-2316-6332; Krzysztof Pietrowicz, Instytut Socjologii UMK, e-mail: krzysztof.pietrowicz@umk.pl; ORCID 0000-0002-0596-4672; Radosław Sojak, Instytut Socjologii UMK, e-mail: kedar@umk.pl; ORCID 0000-0002-9464-1196.

*Można rozumieć konstruktywizm jako epistemologię przydatną społeczeństwu z wysoce zróżnicowanym systemem nauk. Innymi słowy, w społeczeństwie, które jest w stanie wytworzyć naukę we współczesnym sensie tego słowa, pojawiają się problemy konceptualne, które można rozwiązać jedynie konstruktywistycznie (Luhmann 1990: 80).*

Artykuł *An Invasion of Tricksters* Michała Kaczmarczyka (2019) jest próbą krytyki myśli Bruno Latoura i jej polskiej recepcji. Z tekstem tym można polemizować z trzech co najmniej powodów. (1) Zawiera on wiele uproszczeń oraz wątpliwych interpretacji. (2) Zaproponowana przez Kaczmarczyka krytyka teorii aktora-sieci (dalej ANT) jest pod wieloma względami wadliwa i mało efektywna: jego celem jest powstrzymanie zalewu polskiej socjologii przez ANT, którą ewidentnie traktuje jako intelektualne szalbierstwo, ale obawiamy się, że sposób, w jaki cel ten realizuje, raczej nie odwiedzie nikogo od ANT, a może nawet przyczyni się do wzrostu jej popularności i zasięgu. (3) *An Invasion of Tricksters* stanowi dobry przykład sposobu uprawiania debat socjologicznych, który nie wydaje nam się płodny poznawczo i do którego chcielibyśmy zniechęcić czytelników.

Tryb dyskusji, który uprawia Kaczmarczyk, a który tu krytykujemy, określamy na potrzeby tekstu chocholim tańcem. Pojęcie to w pierwszej kolejności odnosi do błędu chochoła (*straw man*), znanego również jako sofizmat rozszerzenia. Jest to błąd polegający na tym, że w toku argumentacji krytykujemy nie tyle poglądy naszego przeciwnika, ile poglądy jedynie je przypominające, które jednak nigdy nie zostały sformułowane (Walton 1996). Innymi słowy, zamiast dyskutować z tym, co faktycznie mówi lub pisze druga osoba, przypisujemy jej stworzoną przez nas tezę, którą następnie dekonstruujemy. Ale jest i drugi, dużo bardziej narzucający się kontekst. Chocholi taniec – jak w *Weselu* Stanisława Wyspiańskiego – to taniec, który trzyma nas w marazmie, w kręgu problemów, z których nie umiemy się wyrwać. Chocholi taniec w naszym rozumieniu to debata, w której przynajmniej jedna ze stron deformuje poglądy przeciwników, w efekcie czego wymiana taka nie ma szans na popchnięcie stanu naszej wiedzy do przodu.

Odnosząc to do przedmiotowego artykułu, zarzucamy autorowi, że zamiast dyskutować z ANT tworzy sobie chochoły Latoura i jego „zwolenników”, które następnie atakuje. W dodatku zachowuje się tak, jakby jego argumentacja miała moc domykania kontrowersji, gdy tymczasem angażuje się w odwieczne spory filozoficzne. Wreszcie Kaczmarczyk nie tylko uprawia – świadomie lub nie – filozofię, ale robi to w sposób mało produktywny. Niestety, pisząc ten tekst i nawiązując polemikę ryzykujemy, że i nas porwie chocholi taniec. Akceptując etykietę szachrajów (*tricksters*), mamy zamiar taniec ten popsuć: robiąc zamieszanie na parkiecie i podkładając nogi.

Skoro jednym z naszych celów jest krytyka sposobu, w jaki Kaczmarczyk próbuje wykorzystać narzędzia filozoficzne do rozwiązywania problemów nauk społecznych, musimy – niestety – zacząć refleksją metafizyczną. Poświęcona jest jej część pierwsza. W części drugiej wykazujemy, dlaczego analizowany tekst to rozprawa filozoficzna. W części trzeciej skupiamy się na dyskusji z poszczególnymi krytykami formułowanymi przez Kaczmarczyka (bo w istocie mamy tu do czynienia z czterema osobnymi krytykami, które nie mają ze sobą wiele wspólnego). Jednakże pomimo rozlicznych usterek *An Invasion of Tricksters* i tego, że nie zgadzamy się z linią argumentacji, zasadniczo podzielamy część obaw dotyczących ANT. Dlatego w części czwartej formułujemy własną krytykę tej koncepcji.

### Zalety i pułapki filozofowania

Zacznijmy od nieco tylko prowokacyjnego pytania: czy filozofia rozwiązała jakiś własny problem? Odpowiedź zależy od tego, co rozumiemy przez „rozwiązała”. Jeśli będziemy przez to rozumieć pojawienie się grupy filozofów silnie przekonanych o tym, że pokonali konkurencyjną szkołę, to odpowiedź będzie twierdząca. W takim sensie filozofia rozwiązała wiele filozoficznych problemów. Niektóre nawet po kilkanaście razy. Jeśli przez rozwiązanie problemu rozumieć będziemy jednak względnie powszechną, zinstytucjonalizowaną zgodę na konkretne rozstrzygnięcia merytoryczne, która to zgoda jest podstawą obserwowalnych, trwałych praktyk społecznych (choćby w obrębie nauki), to skuteczność filozofii będziemy musieli podać w wątpliwość. Filozofia wielokrotnie wskrzeszała stare, rzekomo domknięte problemy, reinterpretowała je, dodatkowo komplikowała, od czasu do czasu dorzucając do puli zagadnienia zupełnie nowe.

Jednak to, że filozofia nie rozwiązuje problemów, można uznać za jej zaletę, nie wadę. Efektem pracy filozoficznej są nowe, zaskakujące sformułowania, paradoksy stanowiące wyzwanie poznawcze dla nauk, dystynkcje analityczne oraz syntezy stanowisk, które wydawały się nie do pogodzenia. Tego typu wytwory nie mają mocy wyjaśniającej, ale heurystyczną. Filozoficzne wynalazki można selektywnie wykorzystać, niekoniecznie trzeba się do nich przywiązywać: wystarczy, że pchną one naukę do przodu. To oczywiście ocena przydatności filozofii dokonana z perspektywy dyscyplin szczegółowych. Dla filozofii nierozwiązywane problemy przez całe wieki sprawdzały się w roli pożywki do produkowania kolejnych wersji filozoficznych stanowisk, odkrywania i kolekcjonowania coraz to nowych argumentów, czego praktycznym skutkiem było powstawanie coraz to nowych szkół.

Modelowym przykładem tego typu problemu jest demarkacja wiedzy naukowej od nienaukowej. Nie ma satysfakcjonującego (przynajmniej dla filozofów) rozwiązania tego problemu. Współczesna filozofia nauki nie tyle rozwiązała problem demarkacji, ile straciła zainteresowanie tą tematyką (choć bywa on wskrzeszany, ale w zmodyfikowanej formie, zob. np. Pigliucci, Boudry 2013). Przypuszczalnie zmiana ta wynikała po części z odejścia od koncepcji jedności nauki (Knorr-Cetina 1999), a po części z faktu, że filozofowie nauki znaleźli sobie zupełnie nowe obszary dociekań (zob. np. French, Saatsi 2011).

Z historycznego punktu widzenia pewne problemy podejmowane przez filozofów doczekały się konkluzji. Ale dokonało się to w wyniku interwencji z zewnątrz lub przejścia danego obszaru problematyki filozoficznej przez inną dziedzinę. Przykładem jest ciągnący się od starożytności problem *horror vacui* (por. Berryman 1997). Filozoficzne debaty na ten temat trwały aż do wieku XVI, gdy najpierw Evangelista Torricelli, a później Robert Boyle zaczęli w szklanych naczyniach wytwarzać „puste przestrzenie” i zadawać niewygodne pytanie o to, co tam się zdaniem filozofów znajduje. Eksperymentalnie wytwarzana próżnia nie pasowała do koncepcji wielu filozofów. Długo dowodzili, że puste próbówki i szklane baniaki pomp próżniowych w ogóle nie dotyczą metafizycznego problemu próżni. Ale *horror vacui* nieubłaganie tracił swój filozoficzny powab. Podobnie paradoksy Zenona z Elei długo pozostawały wyzwaniem intelektualnym: trzeba było stuleci, by fizyka i matematyka wyjaśniły, na czym polegały błędy filozofa. Również rozwój nauk społecznych, ekonomicznych i humanistycznych ograbił filozofów z wielu historycznie istotnych pól problemowych. Psychologia zredefiniowała problemy dotyczące woli, umysłu i duszy. Ekonomia zrobiła coś podobnego z wartościami, monopolizując sporą część problemów filozofii moralnej i praktycznej.

No dobrze, ale co ma z powyższym wspólnego tekst Kaczmarczyka? Naszym zdaniem wiele. Wymaga to jednak pokazania kontekstu, w którym sytuuje on swoją dyskusję z Latourem.

### ***Science wars* i odwieczne pytania**

Większość zarzutów pod adresem ANT formułowanych przez Kaczmarczyka była już podnoszona przez takich badaczy, jak Olga Amsterdamska (1990), Harry Collins i Steven Yearley (1992) czy Hans Radder (1996). Do żadnego z wyżej wymienionych tekstów Kaczmarczyk się nie odwołuje (aczkolwiek przywołuje inny tekst Amsterdamskiej). Zamiast tego autor *An Invasion of Tricksters* bezwiednie umieszcza swoją polemikę ze spuścizną Latoura w kontekście rozmaitych debat filozoficznych, które kulminowały w trakcie „wojen o naukę” (*science wars*). Toczyły się one w latach dziewięćdziesiątych

ubiegłego wieku, zapoczątkowane zostały publikacją książki *Higher Superstition* (Gross, Levitt 1994), a ich osią stała się prowokacja Alana Sokala z 1996 roku. Polegała ona na publikacji w czasopiśmie „Social Text” nonsensownego artykułu, który łączył zjawiska społeczno-kulturowe z grawitacją kwantową, a wszystko to w celu pokazania niekompetencji tak zwanych postmodernistów i relatywistów. Później ukazały się napisane przez Sokala i Jeana Bricmont *Modne bzdury* (Sokal, Bricmont 2004). Kaczmarczyk wprawdzie przywołuje tylko tę ostatnią pracę, ale zakładamy – może bezpodstawnie – że zdaje sobie również sprawę z jej prehistorii oraz licznych replik oraz komentarzy, jakich się doczekała.

Poziom emocji oraz zakres intelektualnych nadużyć towarzyszących wojnom o naukę były na tyle wysokie (por. Sojak 2000), że z perspektywy czasu wcale nie jest oczywiste, o co toczył się spór i gdzie przebiegały linie podziału. Gdyby trzymać się wykładni autorów *Modnych bzdur*, to po jednej stronie stali „postmoderniści” – intelektualiści nieszczególnie dobrze rozumiejący nauki formalne i przyrodnicze, którzy mimo braków w edukacji usiłowali wykorzystywać naukę jak coś na kształt mitów. Po drugiej stronie mieliby się lokować intelektualiści „rozsądni” i „prawdziwi” naukowcy. Jest to obraz, który przypomina raczej karykaturę niż rzetelny opis ówczesnych debat. W zrozumieniu meritum wojen o naukę pomaga Ian Hacking, który zrekonstruował najważniejsze punkty sporne (Hacking 1999: 68–92). Pierwszym z nich jest przygodność: według tego stanowiska teorie naukowe mogły rozwinąć się w zupełnie inny sposób, przy czym taka – powiedzmy – alternatywna fizyka wciąż zachowałaby swoją moc eksplanacyjną i predykcyjną oraz przydatność technologiczną. Stanowisko przeciwne głosi, że ewentualne alternatywne ujęcia teoretyczne musiałyby być nieoptymalne lub najzwyczajniej fałszywe.

Drugi punkt sporny to opozycja nominalizm kontra realizm. Według nominalistów można oceniać prawdziwość wyników eksperymentalnych i pomiarów aparaturowych (na przykład czy zostały wykonane zgodnie z regułami sztuki, czy aparatura działa poprawnie), ale już nie zdań na temat zjawisk, do których one odnoszą. Dalej, struktury, o których traktują teorie naukowe, nie muszą wcale korespondować z obiektywnymi właściwościami świata i nie sposób tego ocenić.

Trzeci punkt dotyczy zagadnienia stabilności teorii naukowych: tu linia podziału przebiega między internalistami oraz eksternalistami. Według tych drugich o sukcesie koncepcji naukowych i ich trwaniu decydują również czynniki, które tradycyjna filozofia nauki zaliczała do kontekstu nauki. Internaliści uważają, że o wyborze koncepcji naukowych decydują tylko czynniki wewnętrzne.

Gdy przyjmiemy rekonstrukcję zaproponowaną przez Hackinga, to wojny o naukę okazują się kolejną, dość parodystyczną, odsłoną sporów filozoficznych prowadzonych na przestrzeni dziesięcioleci, stuleci, a nawet tysiącleci. W przypadku stuleci i tysiącleci przychodzą na myśl spór nominalizmu z realizmem

(w tym średniowieczny spór o uniwersalia) oraz spór obiektywizmu i sceptycyzmu. Gdy zaś idzie o dziesięcioletnią skalę czasową, to wymienić należy toczący się w filozofii nauki oraz w filozofii analitycznej spór między realistami a antyrealistami naukowymi. Jeśli uwzględnić instrumentalizm Rudolfa Carnapa, krytykę empiryzmu W. V. O. Quine'a oraz Donalda Davidsona, konstruktywny empiryzm Basa van Fraassena, czy nowy eksperymentalizm Hackinga, to okaże się, że nie tylko „postmoderniści” mieli problem z wizją wiedzy naukowej jako zwierciadła rzeczywistości. Nie oznacza to rzecz jasna, że wymienieni filozofowie nauki podpisaliby się pod tezami „postmodernistów”. Przykładowo, teza o niedookreśleniu Quine'a to nie to samo, co twierdzenie o kontyngencji (Hacking 1999: 73–74). Zapewne większość filozofów analitycznych miałaby problem z określeniami typu „stawianie się faktów” (choć w tym przypadku w grę wchodzi różne pojmowanie terminu „fakt”).

Pobieżny przegląd pokazuje, że Kaczmarczyk wziął na warsztat problemy, które są, były i przypuszczalnie będą podnoszone tak długo, jak będzie toczyła się debata nad nauką. Są to problemy nierozstrzygalne: gra toczy się na poziomie elementarnych założeń epistemologicznych, dla których – tu zgadzamy się z Maksem Weberem – trudno znaleźć racjonalne, nieaprioryczne uzasadnienia. W takich warunkach relacje między zwolennikami odmiennych opcji mogą przyjąć dwie różne postacie. Pierwszą z nich jest mannheimowskie mówienie obok siebie, kiedy strony jedynie udają, że próbują zrozumieć argumentację przeciwników. Takie „debaty” najczęściej obciążone są wspomnianym na wstępie sofizmatem rozszerzenia. Barbara Tuchańska pokazuje, że z czymś dokładnie takim mieliśmy do czynienia w przypadku *Modnych bzdur* (Tuchańska 2006: 195). Kaczmarczyk przywołuje artykuł Tuchańskiej, ale zachowuje się jakby nie przyjmował do wiadomości jego ustaleń<sup>1</sup>.

Socjologia wiedzy i historia filozofii nauki mówią nam, że istnieje alternatywa dla tańców z chochołami: być może emocjonujących dla tancerzy, ale raczej zabawnych dla osób przyglądających się im z perspektywy czasu. W takim modelu interakcja między zwolennikami konkurencyjnych koncepcji zakłada

<sup>1</sup> Dla porządku napiszmy, co stało się z wojnami o naukę: ich praktyczne znaczenie dla nauki czy choćby badań nad nauką okazało się minimalne. Dziś możemy sobie pozwolić na komfort spojrzenia na nie z perspektywy czasu. Sprawa Sokala okazała się tylko jednym z wielu podobnych zdarzeń: po niej nastąpiło wiele analogicznych prowokacji lub nadużyć. Richard Van Noorden (2014) pokazał, że w latach 2008–2013 opublikowano ponad 120 artykułów wygenerowanych przez program SCIfgen. Losowo zestawia on frazy wzięte z realnych artykułów naukowych, wytwarzając pseudonaukowe teksty. Teksty były indeksowane w bazach Springera oraz IEEE. I bynajmniej nie były to artykuły z zakresu humanistyki czy nauk społecznych. Osoby zainteresowanym tematem zachęcamy do odwiedzenia <http://www.elsewhere.org/pomo/>; przy każdorazowym wejściu pod ten adres parodystyczny *The Postmodernism Generator* wyświetli nam poprawny syntaktycznie, bezsensowny semantycznie tekst w zamyśle twórcy algorytmu naśladowujący stylistykę postmodernistyczną.

podjęcie wysiłku zrozumienia, o co chodzi drugiej stronie. Oznacza to najczęściej konieczność opanowania alternatywnego, niewspółmiernego języka, a często kończy się gruntowną rewizją bronionego stanowiska. Kaczmarczyk ewidentnie wybiera pierwszą drogę, będąc przy tym przekonany o naturalności i oczywistości swojego stanowiska.

Przyjęta w *An Invasion of Tricksters* strategia filozoficzna niesie też inne konsekwencje. Widać to w momencie, gdy Kaczmarczyk podnosi problem innowacyjności myśli Latoura (Kaczmarczyk 2019: 8). Problem zostaje postawiony tak, jakby stwierdzenie nowości w debatach teoretycznych było rzeczą łatwą. Kwestia nowości jest oczywista, gdy czytamy pobieżne rekonstrukcje historii myśli socjologicznej. Wtedy jednak ryzykujemy, że prędzej czy później wylądujemy w okolicach konstatacji, że wszystko to są jedynie przypisy do Platona. Obraz zmienia się jednak całkowicie, gdy porzucimy spojrzenie na historię myśli społecznej z lotu ptaka i zaczniemy stosować bardziej przemyślane kategorie analityczne. Studiowanie historii myśli (nie tylko) społecznej pokazuje, że ludzie wpadają na pewne idee niezależnie, uprawiają ich „recycling”, „odkrywają” pewne rzeczy ponownie, nie wiedząc, że ktoś coś podobnego już zaproponował itp. Biorąc to pod uwagę nie podejmiemy się rozstrzygania, czy i jak bardzo ANT jest nowatorska albo jak pod względem inwencji prezentuje się Latour na tle Talcotta Parsonsa, Michela Foucault, Niklasa Luhmanna czy Harrisona C. White’a.

Dużo ważniejszą konsekwencją strategii przyjętej przez Kaczmarczyka jest to, że – chcąc nie chcąc – osadza swoją narrację głęboko w dyskursie filozoficznym, a dokładniej w ramach „odwiecznej” debaty nad realizmem i obiektywizmem. Szczerze zazdrościmy mu przekonania, że w tej ciągnącej się od setek lat dyskusji może powiedzieć coś ważnego. Pragniemy jednak również zaznaczyć, że spory w tej debacie są być może ważne dla pewnej części filozofii, ale mają marginalne znaczenie dla nauk społecznych. Wprawdzie badacze społeczni, w tym socjologowie, dość długo brali sobie do serca rozważania z zakresu filozofii nauki (por. Mokrzycki 1980; Afeltowicz, Pietrowicz 2013: 63–89), ale obecnie mają one niewielkie znaczenie dla naszej dyscypliny.

W przeciwieństwie do Kaczmarczyka nie chcemy wychodzić z roli badaczy społecznych. Wikłanie się w spory filozoficzne ma sens tylko wtedy, gdy nie ryzykujemy, że porwie nas chocholi taniec. Dyskusja filozoficzna ma sens, gdy pojawia się szansa, że w toku komunikacji uda się wypracować nowe, lepsze stanowisko. Tymczasem przyjęcie prymatu odwiecznych problemów filozofii nad perspektywą socjologiczną, ustawienie filozofii jako arbitra w sporach wewnątrz socjologii, wreszcie ignorowanie różnic między perspektywą filozoficzną a socjologiczną – czyli wszystko, co w naszej ocenie robi Kaczmarczyk – kieruje nas właśnie w stronę chocholego tańca.



## Krytyka krytyk

Przejdźmy do omówienia poszczególnych krytyk autorstwa Kaczmarczyka i chochołów, które sobie plecie. Generalnie rzecz ujmując jego tekst to cztery luźno powiązane narracje.

(1) krytyka książki *Nigdy nie byliśmy nowocześni* (Latour 1993, 2011);

(2) krytyka konstrukttywizmu w wersji rozpowszechnionej wśród badaczy z kręgu *science and technology studies* (dalej STS);

(3) krytyka polskiej recepcji Latoura skoncentrowana na pracach Łukasza Afeltowicza, Krzysztofa Pietrowicza, Radosława Sojaka i Andrzeja Zybortowicza;

(4) krytyka stanowiska Latoura zaprezentowanego w książce *Down to Earth* (Latour 2018).

Wszystkie łączyć ma osoba Latoura, ale w praktyce jest to bardzo słaba przesłanka, by próbować podjąć je w ramach jednego artykułu. Książka, na której skupia się krytyka nr 1, jest – wbrew temu co pisze Kaczmarczyk – mało reprezentatywna zarówno gdy idzie o całokształt myśli samego Latoura, jak i ANT w ogóle. Jeśli chodzi o krytykę nr 2, to Kaczmarczyk dyskutuje nie tyle z Latourem, ile z bogatą tradycją STS oraz socjologii wiedzy. Wszystkie zarzuty, które formułuje Kaczmarczyk pod adresem francuskiego socjologa, w całej rozciągłości można odnieść np. do dwóch znanych podejść w obrębie socjologii wiedzy: szkoły edynburskiej oraz szkoły z Bath. Problemy te były już dyskutowane na wiele sposobów, często bez odniesienia do Latoura. Gdy idzie o krytykę nr 3, to akurat wymienione przez Kaczmarczyka osoby mogłyby równie dobrze występować w roli krytyków Latoura. Krytyka nr 4 dotyczy pracy, która jest kolejną iteracją pomysłów sformułowanych w *Polityce natury* (Latour 2009). Obie prace mają mało wspólnego z antropologią nauki i pomysłami Latoura, które nas inspirowały. W żadnym razie polityczne propozycje Latoura nie jawią się nam jako konieczne następstwo przyjęcia perspektywy ANT. Nie mamy zamiaru bronić też *Down to Earth* i traktujemy ją jako coś odrębnego. W tym tekście w ogóle nie odnosimy się do krytyki nr 4.

Zacznijmy od uwag dotyczących *Nigdy nie byliśmy nowocześni*. Jak zostało wspomniane, problematyczna jest przede wszystkim kwestia wyboru: otóż nie jest dla nas do końca zrozumiałe, dlaczego Kaczmarczyk zdecydował się zrekonstruować latourowskie ujęcie ANT na podstawie tej pozycji. Jest to praca będąca – w dużym uproszczeniu – filozoficznym wykładem na temat specyfiki zachodniej cywilizacji. Przyjęcie (lub nie) przedstawionych tam ustaleń nie jest konieczne dla akceptacji (bądź odrzucenia) założeń ANT sformułowanych w innych tekstach. Nie znajdziemy tam syntezy teorii społecznej Latoura, jak sugeruje Kaczmarczyk (2019: 6). Francuski myśliciel oferuje zorientowany przede wszystkim na socjologię wykład ANT w *Splatając na nowo to, co społeczne*



(Latour 2010). Kaczmarczyk sięga do tej ostatniej pracy, ale jedynie posiłkuje się nią w swojej rekonstrukcji. Jesteśmy przekonani, że dużo bardziej zasadne byłoby zrekonstruowanie stanowiska Latoura na podstawie pakietu jego artykułów, a nie książek. W takim zestawieniu zapewne znalazłyby się dwa teksty: *Dajcie mi laboratorium a poruszę świat* (Latour 2014) oraz *Technologia jako utrwalone społeczeństwo* (Latour 2013a). Są one bardziej uporządkowane od *Nigdy nie byliśmy nowoczesni*. Jeśli idzie o książki, to ewentualnie warto byłoby uwzględnić najbardziej zdyscyplinowane empirycznie prace Latoura, czyli *Science in Action* (Latour 1987) oraz *War and Peace of Microbes*, będącą pierwszą częścią *The Pasteurization of France* (Latour 1988).

Opisując ANT należy również pamiętać, że to teoria, którą zapoczątkował nie jeden, a trzech badacze. Przy czym wkład dwóch pozostałych – Michela Callona i Johna Lawa – jest trudny do pominięcia. Obaj poświęcili czas na systematyzację i eksplikację kwestii, które Latour zwykł nonszalancko pomijać. Na szczególną uwagę zasługuje Callon. Dwa jego warte uwzględnienia przy ocenie ANT osiągnięcia to skierowanie uwagi socjologów wiedzy naukowej na kwestie ekonomii i gospodarki, czego owocem jest korpus prac z pogranicza STS i socjologii ekonomicznej (Callon 1998; zob. Afeltowicz 2016), oraz monografia *Acting in an Uncertain World* (Callon, Lascoumes, Barthe 2009).

Wróćmy jednak do *Nigdy nie byliśmy nowoczesni*. Przynajmniej w jednym aspekcie jest to praca cenna. Najsilniej bodaj wydobywa na powierzchnię dyskursu Latoura moment zmiany perspektywy w postrzeganiu rzeczywistości. Moment swoistego *Gestalt switch*. W *An Invasion of Tricksters* znajdziemy dokładnie fragment, w którym ów *switch* mógłby nastąpić, ale nie nastąpił. Kaczmarczyk cytuje Latoura: „The point of separation – and conjunction – becomes the point of departure. The explanations no longer proceed from pure forms toward phenomena, but from the centre toward the extremes” (Latour 1993: 78). A następnie komentuje: „Thus, deodorant production does not explain the ozone hole, but it is the ozone hole that explains deodorant production!” (Kaczmarczyk 2019: 11). Wbrew temu co pisze Kaczmarczyk, ani dziura ozonowa nie wyjaśnia dezodorantów, ani na odwrót. Ruch, którego nie uchwycił autor *An Invasion of Tricksters* jest w sumie prosty: *explanans* i *explanandum* zamieniają się miejscami. To, co wcześniej fundowało cały paradygmat „wpływu na społeczeństwo”, czyli ustanowienie ontologicznej odrębności rzeczy (np. dziury ozonowej i dezodorantów), zostaje teraz sproblematyzowane. Jeśli Latour cokolwiek chce wyjaśnić, to co najwyżej proces przesuwania się niektórych obiektów/aktorów raz w stronę ontologicznego biegunu kultury, a raz natury. Ontologia ANT wcale nie jest monistyczna. Lepiej ją określić jako „ontologię pulsującą”, stale zmieniającą swój zakres i skalę. I tylko to interesuje Latoura: opis procesów splatania sieci składających się z niejednoznacznych obiektów znajdujących się w różnych punktach pomiędzy ekstremami kultury i natury.

Przyjęcie tego założenia stanowi ów *Gestalt switch*, który pozwala z Latourem dyskutować na jego gruncie i nie narażać się na ambarasujące uproszczenia i nieporozumienia. Osobnym pytaniem jest, czy warto prowadzić takie analizy, ale do niego wrócimy w części czwartej. Przejdźmy teraz do Kaczmarczyka krytyki konstruktywizmu.

Czytając *An Invasion of Tricksters* można odnieść wrażenie, że konstruktywizm w odniesieniu do faktów naukowych jest wynalazkiem Latoura. W rzeczywistości francuski socjolog jest jednym z bardzo wielu reprezentantów STS, którzy podpisują się pod różnymi wersjami konstruktywizmu. ANT to w gruncie rzeczy opcja bardzo umiarkowana w zestawieniu z radykalizmem szkoły z Bath (por. Collins 1983). Zresztą intencją Latoura było wykroczenie poza opozycję realizm kontra konstruktywizm (Latour 1992a), temu między innymi poświęcona jest *Nadzieja Pandory* (Latour 2013). W konstruowaniu nie chodzi o kreowanie społecznych fikcji, które utrudniają nam odbiór obiektywnego świata, który jest „tam, na zewnątrz”. Argument Latoura i wielu innych badaczy nauki jest taki, że wyłonienie się solidnych, posiadających moc predykcyjną i potencjał aplikacyjny koncepcji naukowych lub całych teorii wymaga skonstruowania wielu rzeczy: interesów/zainteresowań, relacji społecznych w postaci sojuszków z innymi naukowcami oraz z inwestorami, ale także zestawów i procedur eksperymentalnych dających spójne, powtarzalne wyniki, prototypów, które można przenosić z miejsca na miejsce, odpowiednio zwizualizowanych i skomentowanych danych. Jeśli taki proces zakończy się sukcesem, pewne twierdzenie zyska status faktu naukowego (nie należy mylić z faktem, tak jak pojmowany jest on przez filozofię). Socjologowie wiedzy już przed Latourem opisywali, w jaki sposób zaciera się pamięć o działaniach ludzi, które doprowadziły do ustalenia danego faktu, oraz o niepewnościach, które pojawiały się w toku. Pionierem takiego podejścia był Ludwik Fleck, a za nim Thomas Kuhn.

Kaczmarczyk pośrednio sugeruje, że zdaniem Latoura nauka to brutalna gra interesu (2019: 41). Nie znamy żadnego tekstu Latoura, w którym padłoby takie sformułowanie (choć znając jego prowokacyjny styl nie możemy mieć pewności, że nie napisał lub nie napisze czegoś takiego!). Z pewnością takie tezy nie padają ani w *Science in Action*, ani w *Nadziei Pandory*. Latour pokazuje, że interesy i zasoby grantowe mają znaczenie w grze naukowej, ale czynnik „obiektywny” w postaci niekwestionowanych przez innych badaczy danych, ewentualnie sprawnie działających eksperymentów i prototypów jest nieodzowny dla sukcesu danej koncepcji. Naukowcy nie mogą się po prostu zmówić i ustalić, że od teraz X będzie obowiązującym faktem naukowym. Z drugiej strony – i to jest komponenta „konstruktywistyczna” – zjawiska przyrodnicze nie „mówią” same za siebie, lecz wymagają rzeczników w postaci naukowców (a także popularyzatorów wiedzy, nauczycieli, a niekiedy

polityków). Naukowi rzecznicy potrzebują zaś zasobów w postaci czasu pracy, aparatury, rzadkich próbek itp.

Swoje ujęcie wytwarzania/odkrywania faktów naukowych Latour prezentuje za pomocą modelu krwiobiegu (Latour 2013: 113–148), w którym fakt jest w sercu układu i musi być zasilany zasobami z czterech różnych źródeł: (1) poparcie w postaci danych, demonstracji technologicznych itp., (2) poparcie i zainteresowanie twierdzeniem innych naukowców, którzy zechcą wykorzystać dane twierdzenie w swoich projektach, (3) zainteresowanie różnego rodzaju inwestorów, którzy wprowadzą dany byt w sferę codziennych praktyk pod postacią innowacji, wreszcie (4) zainteresowanie organizacji i zwykłych ludzi, którzy dany fragment nauki uznają za istotny i włączają go w korpus swojej wiedzy, a być może uczynią z niego założenie, na podstawie którego sformowana zostanie jakaś instytucja. Weźmy jako przykład zmianę klimatyczną, zjawisko, które – wbrew rozpowszechnionym poglądom – nie jest widoczne gołym okiem. Klimat to nie aktualna pogoda za oknem, topnienie lodowców czy bielenie raf. Abyśmy dziś wszędzie dostrzegali znamiona zmiany klimatycznej naukowcy musieli powiązać ze sobą szereg obserwacji, zwizualizować dane, zinstytucjonalizować samą naukę nad klimatem, zainteresować nią różnego rodzaju grupy interesu, bronią się jednocześnie przed atakami innych grup. Opis konstruowania „maszyny” technologiczno-organizacyjnej umożliwiającej stwierdzenie, że klimat się zmienia, opisuje praca *A Vast Machine* (Edwards 2010). Czy zmiana klimatu jest konstruktem? Zgodnie z wykładnią ANT prezentowaną w *Nadziei Pandory*: tak, bo aby ją dostrzec konieczne było zbudowanie relacji między wieloma elementami. Ale czy to, że relacje te musiały zostać skonstruowane, oznacza, że zmiana klimatyczna jest nierealna: zdecydowanie nie. Latour jest tu wierny prostej konstatacji Luhmanna mówiącej, że „żaden konstruktywista [...] nie zaprzeczy, że konstrukty muszą powstawać na drodze realnych, czułych na środowisko operacji” (Luhmann 1998: 12). Kaczmarczyk zaś w swojej krytyce proponuje nam zwulgaryzowane rozumienie konstruktywizmu sprowadzające się w sumie do stwierdzenia, że fakt, iż coś jest konstruktem, oznacza, że może być dowolne lub po prostu zmyślone. Ani koncepcja Latoura, ani tym bardziej Luhmanna nie przypominają chochoła konstruktywizmu, którego skonstruował (sic!) na potrzeby *An Invasion of Tricksters* Kaczmarczyk.

Dochodzimy wreszcie do inwazji ANT, jaka ma mieć miejsce w Polsce. Tytuł tekstu Kaczmarczyka wygląda na nawiązanie do artykułu Ewy Bińczyk „Inwazja ANT na »rynek« polski” (Bińczyk 2010). Autorka dokonuje przeglądu polskiej recepcji myśli Latoura, skupiając się na publikacjach autorstwa badaczy związanych z „Krytyką Polityczną” oraz filozofów i kulturoznawców zaliczanych do toruńskiej szkoły konstruktywizmu (Toruńska szkoła... 2013). Nie wiemy, czy określenie „inwazja” jest właściwe, ale Bińczyk oferuje solidny przegląd literatury. Kaczmarczyk ogranicza się do stwierdzenia, że w Polsce rośnie

liczba publikacji inspirowanych myślą Latoura nie podając żadnych danych na poparcie tej tezy.

Problematyczne jest określenie „publikacje inspirowane myślą społeczną Bruno Latoura” (Kaczmarczyk 2019: 5). Jako przykłady inspirowanych prac padają między innymi publikacje nasze (Afeltowicz, Pietrowicz 2008, 2013; Afeltowicz, Sojak 2015; Pietrowicz 2016; Sojak 2004, 2014) i Andrzeja Zybertowicza (1995, 1999). Nie sposób zaprzeczyć, że w tych i wielu innych tekstach znajdują się nawiązania do prac Latoura. Znajdziemy tam jednak również odwołania do analiz sieciowych, etnometodologii, teorii systemów autopojetycznych, ekonomii behawioralnej, prac Michela Foucault, Niklasa Luhmanna i dziesiątek innych nurtów, koncepcji oraz teorii.

Kaczmarczyk nie tylko zdecydowanie przecenia wpływ, jaki prace Latoura wywarły na nasze myślenie, ale również nie czyta uważnie tego, co krytykuje. W książce *Arystokraci i rzemieślnicy* (Afeltowicz, Sojak 2015) jest zaledwie 20 odniesień do Latoura, wszystkie o charakterze pobocznym. Inspirację dla naszej pracy stanowiły badania Stevena Shapina i Simona Schaffera (1985), te same, na które powołuje się Latour w *Nigdy nie byliśmy nowoczesni*. Wprawdzie wyruszyliśmy z tego samego punktu, ale w odmiennym kierunku niż Latour. W *Maszynach społecznych* (Afeltowicz, Pietrowicz 2013) punktem wyjścia nie jest ANT, tylko wybrane ustalenia antropologii nauki, a także kognitywnych studiów nad nauką i technologią oraz filozofii chemii. Pierwsze odniesienie do ANT pojawia się na stronie 474 i podejściu temu poświęciliśmy raptem dwie strony. Kilukrotnie przywoływane przez Kaczmarczyka *Podejścia sieciowe* (Pietrowicz 2016) nie są pracą wykorzystującą ANT, ale omawiającą ANT jako jedną z kilku perspektyw sieciowych, zresztą bez szczególnego entuzjazmu. Z kolei nazywanie Zybertowicza popularyzatorem myśli Latoura w Polsce (Kaczmarczyk 2009: 33) jest – i tu trudno o inne określenie – zabawne. Szczególnie jeśli pamięta się o tym, że w swoich wszystkich pracach przywołał on łącznie Latoura może kilkanaście razy. I w żadnym przypadku nie był to dla niego myśliciel szczególnie ważny.

Można oczywiście próbować określić nasze teksty jako „z ducha latourowskie”, cokolwiek miałyby to znaczyć. Tak jak odczytujemy *An Invasion of Tricksters*, znaczy to chyba tyle, że jest jakaś „doktryna Latoura” (Kaczmarczyk 2019: 6, 31–33), która wywarła na nas trwałe, negatywny wpływ. Owa „doktryna Latoura” jawi się czymś w rodzaju „ukąszenia heglowskiego”, a Kaczmarczyk niczym Czesław Miłosz w *Zniewolonym umyśle*, próbuje postawić diagnozę i uświadomić nam trwanie w oczywistych błędach. Z naszej perspektywy wygląda to zupełnie inaczej: nie mamy w zwyczaju bezkrytycznie chłonać pomysłów Latoura, a w wielu publikacjach sformułowaliśmy zarzuty nie tylko wobec niego, ale i całej ANT. Od dawna jesteśmy przeciwnikami brania ANT z całym dobrodziejstwem inwentarza. Nie przyszło nam wprawdzie na myśl,

by porównywać Latoura do *trickstera* (choć w sumie określenie to dobrze oddaje jego przewrotny styl teoretyzowania), ale zdarzyło nam się określać go fałszywym prorokiem. Dla porządku przywołajmy fragmenty *Maszyn społecznych*; stwierdzamy tam, że „z dynamicznego programu badawczego ANT przekształciło się w kolejną rozrywkę intelektualną” (Afeltowicz, Pietrowicz 2013: 475). W kolejnym akapicie piszemy otwarcie, co sądzimy o przydatności ANT i w jaki sposób korzystaliśmy z tej koncepcji w swojej pracy:

Niektórzy czytelnicy na pewno zorientowali się, że niewyartykułowaną perspektywą, z której napisaliśmy tę pracę, jest właśnie ANT. Nie tylko staraliśmy się podążyć za licznymi aktorami, ale studiowaliśmy z równą uwagą to, co społeczne, oraz to, co materialne, techniczne itp. Celowo nie pisaliśmy o naszej perspektywie, gdyż wolimy posługiwać się narzędziami pojęciowymi i metaforami czerpanymi z ANT, niż nad nimi rozprawiać. Poza tym nie traktujemy ANT jako teorii sensu stricto. To raczej pewna perspektywa, z którą warto się zapoznać, przyswoić ją sobie i wreszcie o niej „zapomnieć” (Afeltowicz, Pietrowicz 2013: 475)

W książce tej przywołujemy Latoura jako jednego z klasyków antropologii nauki (wpływ, jaki *Science in Action* wywarła na STS, jest trudny do przecenienia). Jesteśmy jednak przekonani, że STS obeszłyby się bez Latoura i ANT (opierając się chociażby na badaniach Karin Knorr-Cetiny i Michaela Lyncha). *Maszyny społeczne* też by się bez nich obeszły.

Z trudem znajdujemy prace naszego autorstwa odnoszące się do ANT, w których nie formułowalibyśmy zastrzeżeń do tej koncepcji. Przykładowo, artykuł *Performatywność: w jaki sposób ekonomia współtworzy przedmiot swoich badań* (Afeltowicz 2016) omawia zainicjowane przez Callona analizy z pogranicza STS i socjologii ekonomicznej, ale pokazuje również ewidentne ich braki. Dotyczą one wybiórczości przykładów, dominacji opisu przy braku prób systematycznego wyjaśnienia. W tekście *Od teorii sprawstwa do sprawstwa wcielenego* (Afeltowicz, Sojak 2013) konfrontujemy styl badawczy ANT i Latoura ze stylem nauk kognitywnych: ANT wypada na tym tle niekorzystnie. Artykułem, który w całości poświęciliśmy krytyce ANT, jest *Let it Fly High!* (Sojak, Afeltowicz, Pietrowicz 2019). Nikogo, kto uważnie czytał nasze wcześniejsze teksty, nie zdziwi formułowana tam teza, iż bezkrytyczne trzymanie się ANT skutkuje metodologią „niskich lotów”.

Na marginesie całego wywodu dodajmy, że autor *An Invasion of Tricksters* nie tylko błędnie odczytał nasz stosunek do ANT i Latoura, ale ma również problemy z poprawnym zrekonstruowaniem innych naszych tez i ustaleń. Czasami ma to miejsce na poziomie ogólnym, jak w przypadku *Paradoksu antropologicznego* (Sojak 2004). Uwagi Kaczmarczyka dotyczące tej książki nie zawierają jakichś szczególnych uproszczeń. Fragment ten jednak stanowi fascynujący przykład, jak rozumiejąc fragmenty można chybić sensu całości. Argumentacja *Paradoksu*

*antropologicznego* jest w istocie prosta. Przynajmniej od XVIII wieku nauki społeczne żyją w i dzięki nierozwiązywalnemu splutowi wzajemnie sprzecznych przesądzeń na temat natury człowieka (paradoks antropologiczny, znany też jako paradoks struktury i sprawstwa). By wykroczyć poza ten paradoks potrzeba radykalnie odmiennego języka (w tej roli obsadzona zostaje ANT). Szybko okazuje się, że cena rozwiązywania paradoksu okazuje się dość wysoka: tożsamość nauk społecznych (w tym socjologii), a być może w ogóle kultury Zachodu. Końcowe fragmenty *Paradoksu antropologicznego* są otwartym pytaniem o to, czy cenę ową warto płacić. Trzeba sporo niezyczliwości interpretacyjnej, aby taką szczerze wyartykułowaną wątpliwość obracać przeciw autorowi. Zresztą, warto zaznaczyć, że z dzisiejszej perspektywy można by wskazać inne języki teoretyczne, które mogłyby spełnić podobną funkcję co ANT. Czy teoria systemów Luhmanna nie zrywa z paradoksem antropologicznym? Czy nie czyni tego teoria Harrisona C. White'a i analiza sieci społecznych jako taka? Czy każda z nich nie sugeruje przypadkiem, że dotychczasowe słowniki nauk społecznych zużyły się?

Częściej jednak mamy do czynienia z kwestiami bardziej szczegółowymi. Próba odparcia zarzutów dotyczących *Maszyn społecznych* (Kaczmarczyk 2009: 32–33), byłaby jedynie rekapitulacją obszernych fragmentów wspomnianej książki<sup>2</sup>. Ograniczmy się tu tylko do jednej repliki: wbrew temu, co pisze Kaczmarczyk (2019: 32) nieprzewidziane następstwa interwencji socjo-technicznych nie uszły naszej uwadze (Afeltowicz, Pietrowicz 2018), podobnie jak dylematy moralne związane z uprawianiem socjologii syntetycznej (Afeltowicz, Pietrowicz 2013: 466–474). Gdy idzie o proces laboratoryzacji, to nie jest to pomysł Afeltowicza, lecz Latoura (1987, 2014). Samo zaś zjawisko, wbrew temu co sugeruje Kaczmarczyk (2019: 32), nie jest niczym nowym: jest to strategia upowszechniania wyników prac laboratoryjnych, którą stosowali XIX-wieczni naukowcy i inżynierowie. Charakterystyka pluralizmu teoretycznego przedstawiona przez Pietrowicza (2016: 35–37, 71) jest inna, niż opisuje to Kaczmarczyk (2019: 6): w żadnym momencie nie pojawia się tam teza, że obecność jakichś koncepcji w podręcznikach oznacza, iż są one równie prawdziwe i przekonujące; mowa jest jedynie o prawomocności, to znaczy o praktycznej dopuszczalności do obiegu naukowego radykalnie różnych i czasami sprzecznych ze sobą podejść teoretycznych. Osobną sprawą są domysły Kaczmarczyka dotyczące naszego sposobu widzenia świata. Nigdy na przykład nie twierdziliśmy, że nauka jest jedynie brutalną grą interesów czy walką o zasoby, nie żyjemy też żadnych lęków, które nie wiedzieć dlaczego, próbuje nam przypisać Kaczmarczyk (2019: 41) i tak dalej...

<sup>2</sup> Pragniemy zauważyć, że *Maszyny społeczne* są wspólnym dziełem Afeltowicza i Pietrowicza, a powstały przy niemałym wsparciu krytycznym Sojaka. Czujemy się zmuszeni o tym napisać, gdyż Kaczmarczykowi zdarza się odnosić do tej pracy tak, jakby była dziełem wyłącznie pierwszego z wymienionych badaczy (Kaczmarczyk 2019: 32).



Moglibyśmy resztę tekstu poświęcić na wyliczanie dziwnych, z naszej perspektywy, interpretacji napisanych przez nas tekstów oraz zastanawianie się, dlaczego Kaczmarczyk imputuje nam rozmaite przekonania. Nie chcemy skrupulatnie analizować chochołów, które stworzył, gdyż zupełnie gdzie indziej dostrzegamy fundamentalny problem jego narracji. Idzie tu o jego kontrskuteczność w zakresie podstawowego celu, jaki sobie stawia, a jest nim – przypomnijmy – krytyka Latoura.

### Wewnętrzna krytyka ANT

Podsumujmy nasze dotychczasowe ustalenia: otóż krytyka Kaczmarczyka nie tylko zaprasza nas do chocholego tańca w rytm odwiecznych, nierozwiązywalnych problemów filozofii, ale tworzy przy okazji obraz Latoura i jego „zwolenników”, który łatwo podważyć. Jest kontrskuteczna, gdyż osoby znające ANT bez wielkiego wysiłku wykażą jej wady, a osoby nie znające Latoura mogą wręcz poczuć się zachęczone do przeczytania prac tak kuriozalnego myśliciela. Efektem tego ostatniego będzie zapewne dysonans poznawczy: Latour czytany nie będzie miał wiele wspólnego z tym opisywanym przez Kaczmarczyka.

Ponieważ, jak wspomnieliśmy na początku, w zasadzie zgadzamy się z częścią konkluzji Kaczmarczyka i również jesteśmy dość krytycznie nastawieni do ANT, chcemy skrótowo pokazać, jak może wyglądać bardziej efektywna krytyka tego podejścia. Zaczniemy od wyartykułowania zasad, którymi kierujemy się w naszej krytyce:

- (1) przeprowadzamy krytykę wewnętrzną;
- (2) dyskutujemy także z pomysłami pozostałych klasyków ANT;
- (3) przytaczane argumenty w wielu przypadkach nie są nowe, a wiele z nich sformułowały osoby nie parające się ANT, nie zmienia to jednak faktu, że wciąż mogą mieć status zarzutów wewnętrznych;
- (4) jest to krytyka negatywna – wskazywanie mocnych stron ANT to zadanie na inną okazję;
- (5) mimo powyższego, jest to wciąż krytyka życzliwa: wskazujemy tu usterki ANT, co do których nie mamy pomysłu jak je usunąć;
- (6) w związku z tym, że krytyka jest prowadzona w ramach ANT, trudno będzie nam uniknąć jej hermetycznego języka. W ramach takich założeń, można wyartykułować pięć dość istotnych zarzutów.

Zarzut nr 1 można sformułować następująco: ANT to koncepcja sprzyjająca zwycięzcom. To stary argument sformułowany prawie ćwierć wieku temu przez Hansa Raddera (1996: 111–112). Wynika to bezpośrednio z ontologii ANT. Według tego podejścia pewni aktorzy stabilizują się – tworzy się wokół nich gęsta sieć powiązań z innymi bytami – i uzyskują większą możliwość w zakresie



definiowania innych aktorów. Niektórzy zaś ulegają destabilizacji mogącej doprowadzić do ich unicestwienia: następuje to w wyniku odcinania lub osłabiania powiązań danego aktora z innymi. Ujmując to jednym zdaniem, w procesie translacji pojawiają się wygrani oraz marginalizowani. O przegranych nie sposób nawet mówić: aktor bez istniejących relacji to na gruncie ANT sprzeczność pojęciowa. I tu tkwi problem: jeśli akurat nie śledzimy konkretnych procesów, to nie jesteśmy w stanie zbadać aktorów „wyciętych” z przedstawionego nam opisu. Latour pisał o tym, że tradycyjna socjologia nie jest w stanie wyjaśnić społeczeństwa, bo nie uwzględnia brakującej masy w postaci technologii, architektury czy szerzej materialności (Latour 1992). Tymczasem ANT wygenerowało własne brakujące masy w postaci aktorów zmarginalizowanych. Badacze ANT nieuchronnie piszą historię zwycięzców: nie powinni w takim razie przekonywać, że są w stanie zaoferować lepsze wyjaśnienie niż konkurencyjne podejścia.

Problem ten potęguje kwestia podstawowego zalecenia metodologicznego ANT, czyli podążania za aktorami wszędzie, gdzie prowadzą ich powiązania, bez względu na to, czy aktorem jest technologia, twierdzenie, osoba, organizacja, artefakt... Poszukiwania trzeba gdzieś zacząć, a jest bardziej prawdopodobne, że trafimy na aktora lepiej usieciowanego. Ujmując to w kategoriach operacyjnych, przyjmując perspektywę ANT na starcie przyjdzie nam raczej rozmawiać z osobami reprezentującymi dominujące stanowiska, paradygmaty technologiczne, systemy polityczne itp., a nie te marginalizowane. Potem zadziała efekt kuli śniegowej. Podobnie, szukając dokumentów i sprawozdań historycznych mamy szansę raczej powielić historię zwycięzców, a nie przegranych.

Jednak, jak już wspomnieliśmy, problem leży przede wszystkim w ontologii, nie w metodologii. Można zrezygnować z zalecenia podążania za aktorami i przyjąć bardziej wyszukane podejście: badanie porównawcze, wielostanowiskowe itp. Tyle że wciąż zrekonstruujemy stan świata z danego momentu, premiując aktualnych zwycięzców, a przeszłość będzie wstecznie zracjonalizowana.

Zarzut nr 2 jest taki, że w myśl własnych kryteriów sukcesu koncepcji naukowych, ANT jest perspektywą bardzo słabą. W dużym uproszczeniu, dany koncept (może to być również procedura badawcza) jest tym bardziej obiektywny, im więcej zróżnicowanych zasobów zmobilizowano na jego poparcie i im więcej obszarów praktyk, instytucji społecznych, technologii, trzeba by zmodyfikować, gdybyśmy chcieli go zakwestionować. Przykładowo, chcąc podważyć zasadność stosowania technologii reakcji łańcuchowej polimerazy, musimy przygotować się na dyskusję nie tylko z wynikami badań, które opublikowano w toku jej rozwoju, ale także ze wszystkimi efektami poznawczymi, które uzyskano w obszarach kryminalistyki, badań nad genomem czy diagnostyki klinicznej. Podważylibyśmy jednocześnie interesy wielu ludzi i organizacji, a przy okazji autorytet komitetu przyznającego Nagrody Nobla w dziedzinie chemii.

Sieć upleciona wokół ANT jest zdecydowanie słabsza. I nie chodzi tu wyłącznie o ilość powiązań, ale ich różnorodność. Czynniki stabilizujące ANT jako aktora mają charakter wyłącznie dyskursywny. ANT nie stało się podstawą do stworzenia jakiegś przełomowej procedury, technologii czy innowacji społecznej. Trudno również wskazać unikatowe wyniki badań, których nie dałoby się zrealizować bez wykorzystania tego podejścia (a przynajmniej my takich nie znamy). Żadna instytucja społeczna nie ległaby w gruzach, gdybyśmy nagle pozbyli się ANT. Co najwyżej skończyłaby się pewna liczba karier akademickich.

Nie widać, by przedstawiciele ANT usiłowali jakoś wzmocnić pozycję swojej koncepcji. Tymczasem nawet w obrębie socjologii istnieją podejścia, które na różne sposoby zakorzeniły się poza akademią. Trudno wyobrazić sobie dzisiejszy świat bez teorii kapitałów społecznych, *gender studies*, analizy sieci społecznych (dalej SNA), partycypacyjnych badań w działaniu itp.

Przejdźmy do zarzutu nr 3. Według ANT o powodzeniu koncepcji naukowej decyduje nie tylko wcielenie w praktyki pozanaukowe, ale także gotowość innych badaczy do włączenia jej w swoje przedsięwzięcia, najlepiej w trybie nabadowania nad nią (może chodzić o włączenie konkretnych tez do założeń jakiegś teorii lub wykorzystanie jej przy projektowaniu badań). O ile ANT cieszy się sporą cytawalnością, o tyle ma poważne problemy z wpięciem się w praktykę badaczy społecznych. ANT krytykuje to, co znane, ale nieszczególnie jest w stanie zaoferować alternatywę na kształt chociażby etnometodologii. Trudność sprawia przede wszystkim operacjonalizacja pojęć. A wynika ona z tego, że ANT nie ma podstawowej jednostki analizy: w jej pulsującej ontologii praktycznie wszystko może być aktorem. SNA ma zbliżony problem. Tu również obowiązuje relacyjność: węzły sieci wzajemnie na siebie oddziałują i określają swoje cechy. Przykładowo, jednostka ludzka nie jest samodzielnym bytem, a splotem relacji między innymi węzłami: jest przez nie konstytuowana, ale również wpływa na otoczenie. Jednak w ramach każdej analizy sieciowej jednoznacznie określona jest jednostka analizy i rodzaj analizowanych relacji (osoby w sieci relacji seksualnych, zarządy korporacji powiązane współwystępującymi członkami, aktorzy filmowi związani produkcjami, w których wspólnie grali itp.). SNA nie miałaby sensu, gdyby w danej sieci występowały naraz osoby fizyczne, osoby prawne, organizacje, instytucje, artefakty. Dokładnie czegoś takiego oczekuje ANT. Można mieć relatywną ontologię ze zdefiniowaną jednostką analizy albo zrezygnować z jednostki analizy, by móc rekonstruować relacje określonego typu. Nie można natomiast jednocześnie być zorientowanym na relacyjność i zrezygnować ze zdefiniowanej jednostki analizy: natychmiast pojawia się zbyt wiele niewiadomych i za dużo arbitralności.

Patrząc na to od strony praktycznej, opanowanie ANT w stopniu umożliwiającym realizację sensownych badań wymaga już na wstępie ogromnego nakładu pracy. Próg wejścia jest wysoki, gdyż ANT oferuje przykładowe studia

przypadku, ale nie mówi jak samemu zrealizować coś podobnego. Gdzie i kiedy zacząć śledzić relacje i procesy translacji? Gdzie wyznaczyć granice poszczególnych aktorów? Kiedy będziemy mogli być pewni, że zmapowaliśmy wszystkich aktorów i relacje między nimi? Skoro mowa o mapowaniu, to jak to zwizualizować? Przedstawiciele ANT próbowali udzielić odpowiedzi na te i podobne pytania (zob. np.: Callon et al. 1983; Callon 1991; Latour, Mauguin, Teil 1992; Latour 2007; Latour 2013a; Law 2004), ale teksty te niewiele wyjaśniają. ANT oferuje obecnie język opisu świata, ale już nie korespondujące z nim metody i techniki badania. Musi posiłkować się narzędziami wypracowanymi w obrębie innych tradycji: antropologii kulturowej, analizie dyskursu, naukometrii, etnometodologii, teorii ugruntowanej, etnografii wielostanowiskowej, badaniach historycznych.

Teraz zarzut nr 4. Otóż ANT, szczególnie w wykonaniu Latoura, jest podejściem niezbyt konsekwentnym. Kaczmarczyk zwraca na to uwagę, ale czyni to wskazując na brak spójności i troski o zdefiniowanie podstawowych pojęć w obrębie zaledwie dwóch dzieł Latoura. Problem jest dużo szerszy i można go dostrzec, gdy zestawimy większą liczbę prac. Wprowadzenie do założeń ANT jest niezwykle proste: w gruncie rzeczy jest to bardzo ubogi system pojęciowy (aktor/aktant, relacja, translacja, czarna skrzynka, stabilizacja) zawierający kilka niezgodnych z potoczną wyobraźnią założeń ontologicznych (antyessentialność, relacyjność, procesualność). Tymczasem Latour nie tylko nie wykląda ANT jasno, ale z książki na książkę potrafi całkowicie zmienić terminologię. Gdy już zdążymy opanować jedną siatkę pojęciową, w kolejnej książce Latour zasypuje nas nowymi terminami, metaforami i skojarzeniami. Krzysztof Abriszewski uporządkował warianty latourowskiego słownika (Abriszewski 2008), pokazując tym samym, że ANT można wyklądać w sposób umożliwiający rzeczową debatę. Byłby to zarzut zewnętrzny, gdyby nie jeden szczegół: ANT zwraca uwagę, że te produkty nauki odnoszą sukcesy, które z jednej strony pozostają niezmiennie, a z drugiej można je przenosić między kontekstami: *immutable mobiles*, jak określa je Latour (1988: 227). Ze względu na swoją kontekstualizację narracja ANT, w szczególności w jego odsłonie, nie podpada pod tę kategorię.

I wreszcie zarzut nr 5, który omówiliśmy szerzej w innym miejscu (Sojak, Afeltowicz, Pietrowicz 2019), zatem wyłącznie go wzmiankujemy. Wprawdzie w niektórych momentach twórcy ANT sugerują, że ich podejście badawcze jest analogiczne do tego, co się dzieje w naukach przyrodniczych (zob. np. Latour 2000), ale w rzeczywistości nie powiela ono jednego z najważniejszych dla wyjaśnienia ich sukcesu czynników: dążenia do uzyskania powtarzalności rezultatów (co automatycznie odnosi nas do kwestii rzetelności). Wśród kryteriów demarkacji wiedzy powtarzalność nigdy nie cieszyła się szczególnym uznaniem filozofów. Jeśli jednak przyjrzeć się codziennej pracy naukowców, to właśnie możliwość powtórzenia wyniku jest koronnym argumentem, że coś odkryli,

a nie jedynie stworzyli artefakt. Możemy nie zgadzać się, czym jest dany efekt laboratoryjny, ale – jeśli udaje się go wywołać powtórnie – to nie jest on wymysłem. Dodajmy też, że wyróżnić można różne odmiany powtórzeń, które mają miejsce w praktyce naukowej (por. Miłkowski, Hensel, Hohol 2018). Z powtórzeniem w ścisłym tego słowa znaczeniu mamy do czynienia, gdy ten sam zespół badaczy za pomocą tej samej procedury i na tym samym sprzęcie uzyska ten sam efekt. Replikacja, czyli powielenie, polega na tym, że zbliżony efekt uzyskuje się w innym ośrodku. A reprodukcja polega na tym, że podobny efekt wywołuje się wykorzystując różne procedury. Jeśli jeden zespół uzyskuje spójne wyniki, to może być to artefakt, ale jeśli różni badacze, różnymi metodami dochodzą do tych samych wniosków, to trudno z czymś takim dyskutować. Tym bardziej że i replikacja, i reprodukcja są bardzo trudne, co socjologia wiedzy wykazała już dawno temu (Collins 1974). Zgodnie z naszą wiedzą, ANT w żadnym momencie nie zajęła się problemem (nie)powtarzalności swoich wyników. Gdyby zmierzono się z tym problemem, to trudno byłoby tego nie zarejestrować. Projekt Center for Open Science będący reakcją na kryzys replikacji w psychologii (Open Science Collaboration 2015) doskonale ilustruje, ile energii może pochłoniąć takie zadanie. Być może ANT oferuje nam jakąś ontologię świata, ale pod ogólnymi kategoriami typu aktor, sieć, translacja kryją się typowo idiograficzne badania. Nie wydaje nam się problematyczna idiograficzność ANT, lecz jedynie jej uniwersalistyczne ambicje.

### Zakończenie

Konkluzję zaczynijmy od deklaracji. Niektórymi naszymi wcześniejszymi publikacjami mogliśmy przyczynić do popularyzacji ANT w Polsce, ale nie czujemy potrzeby bicia się w pierś. Z ANT korzystaliśmy zazwyczaj wybiórczo, a w kilku miejscach staraliśmy się uporać z jej aporiami. Nie zgadzamy się na etykietkę „latourowców” (*Latourians*), bo nie korzystamy z ANT w trybie wyznawców (por. Pietrowicz 2019: 85–87). Jeśli autor *An Invasion of Tricksters* uważa, że stosowaliśmy gdzieś *argumentum ad verecundiam* (Kaczmarczyk 2019: 39), to powinien to pokazać. Z drugiej strony, nie mamy nic przeciwko etykietce szachrajów, którą usiłuje przykleić nam Kaczmarczyk. Nie mamy z tym problemu tak długo, jak czytelne będą nasze intencje: kreatywna destrukcja w obrębie STS i ANT.

Podjęcie Kaczmarczyka jest odmienne. Nie jest zainteresowany konstruktywną krytyką, a swoje argumenty formułuje nie tylko spoza atakowanej koncepcji, ale przede wszystkim spoza nauk społecznych jako takich. Wikła się w spory filozoficzne, które socjologia w swych początkach musiała zignorować, walcząc o status samodzielnej dyscypliny naukowej. Gdy Kaczmarczyk pisze

o nauce, to nie tylko ignoruje wyniki wieloletnich badań socjologicznych i antropologicznych, ale myśli o niej tak, jakby w ogóle nie była instytucją społeczną. Wreszcie zdradza przejawy braku wyobraźni socjologicznej: czymże innym jest bowiem moralizowanie wokół banalnego spostrzeżenia, że idee mają konsekwencje (Kaczmarczyk 2019: 38–39). Dla każdego socjologa powinno być oczywiste, że idee miewają konsekwencje. Miewają, gdyż w dobie nadprodukcji wiedzy większość idei nie będzie miała żadnych następstw. W tych nielicznych przypadkach gdy taki wpływ zachodzi, zazwyczaj dokona się on niezależnie lub wbrew intencjom poszczególnych badaczy. Nie jest to wiedza szczególnie nowa – Alexander H. Leighton, socjolog i psychiatra pracujący w trakcie II wojny światowej dla armii amerykańskiej, przytoczył w jednej ze swoich prac powiedzenie, które wówczas krążyło w środowisku podobnych mu badaczy: o rządzących, którzy wykorzystują nauki społeczne jak pijany latarnię, raczej do podparcia niż do oświecenia (Leighton 1949: 128; por. Ossowski 1967: 241). Nie dotyczy to wyłącznie polityków. Każdy, kto produkuje idee, musi liczyć się z tym, że jego pomysły – jeśli już zostaną podchwyczone – to nieuchronnie zostaną zmodyfikowane, być może zupełnie przekłamane, a często będą służyły po prostu jako legitymizacja dla podjętych niezależnie działań.

Idźmy dalej, czy w filozofowaniu jest coś zdrożnego? Zdecydowanie nie. Skąd jednak u socjologa przekonanie, że filozoficzne rozważania mają moc rozstrzygania sporów naukowych? Kaczmarczyk stwierdzając, że skoro argumenty przeciwko radykalnemu konstruktywizmowi podnoszone są od dawna i są znane polskim „entuzjastom Latoura”, to zagadką jest, dlaczego ANT cieszy się taką popularnością (Kaczmarczyk 2019: 39), zdradza dwie rzeczy. Po pierwsze, nie poświęcił wystarczająco dużo uwagi przebiegowi wojen o naukę: można się nie zgadzać z reakcjami na tezy *Modnych bzdur*, trudno jednak zignorować to, że miały one miejsce. Po drugie, nie chce przyjąć do świadomości społecznych mechanizmów sporów, które opisała socjologia wiedzy, także ta klasyczna. Argumenty filozoficzne lub inne nie są wystarczające, by domknąć spór. Gdyby filozofia była zdolna do rozstrzygania takich debat, to nie tylko wojny o naukę zostałyby opanowane w zarodku: cała historia filozofii i historia nauki wyglądałyby zupełnie inaczej. Trudno nam znaleźć lepszy komentarz do rozumowania Kaczmarczyka niż słowa Adama Chmielewskiego:

Przytłaczająca większość wypowiedzi dotyczących relatywizmu ma charakter krytyczny; można w istocie powiedzieć, że relatywizm [...] jest najczęściej obalaniem stanowiskiem filozoficznym. Powszechność krytycznych postaw wobec relatywizmu niektórzy chcieliby uznać za świadectwo jego niesłuszności; powszechność jakiejś opinii jednakże rzadko stanowi dowód jej prawdziwości. Bardziej adekwatne byłoby więc, jak sądzę, uznanie, że sama liczba tych obaleń wskazuje, iż jest w relatywizmie jakaś ważna i niezbywalna prawda, która w przekonaniu jednych zasługuje na wyznawanie, a w opinii innych wymaga obalenia. (Chmielewski 1997: 5)

Każda dyscyplina naukowa zasadza się na niedowodliwych założeniach. Aby fizyka miała rację bytu, trzeba założyć, że świat nie jest kapryśny, czyli działa według stałych reguł, a nie takich, które dowolnie się zmieniają. Nie tylko socjologia musiała zaakceptować szereg silnych i niemożliwych do dowiedzenia założeń, które po dziś dzień trzymają niczym trupy w szafie. W kwestiach nierozstrzygalnych naukowcy dokonują pragmatycznych zakładów: wybierają opcje, które stwarzają im lepsze perspektywy rozwoju. Jeśli Kaczmarczyk chce parać się fundamentalnymi problemami filozoficznymi i wierzy w filozofię jako środek rozstrzygnięcia sporów w obrębie nauk społecznych, to życzymy mu powodzenia, ale sami stawiamy na socjologię. Podobnie, gdyby już przyszło nam obracać się w chocholim tańcu w rytm dyskusji o relatywizmie i konstruktywizmie, zdecydowanie bardziej wolimy rolę szachrajów czy błaznów niż filozoficznych kapłanów.

Co do ANT, to w naszym odczuciu najlepiej poczekać na to, jakie wyda owoce: czy dostarczy nam rozstrzygnięć, badań, innowacji społecznych, których nie byłyby w stanie zaoferować inne podejścia? W tym przypadku jesteśmy sceptyczni: ANT przypuszczalnie przeminie, zajmując miejsce w gronie osobliwości teorii społecznych jako fragment historii, w niektórych aspektach ciekawy, a w innych kuriozalny. Niemniej na pytanie, czy warto przeczytać teksty Latorura odpowiemy: zdecydowanie tak, ale tylko wybrane prace i zawsze z krytycznym nastawieniem. Podobną odpowiedź dalibyśmy zresztą w przypadku każdego innego popularnego myśliciela społecznego.

Na koniec pozostaje nam uprzejmie podziękować Michałowi Kaczmarczykowi za zaproszenie do tańca. Już wystarczy: teraz wolimy stanąć z boku i zająć się czymś bardziej konstruktywnym.

## Bibliografia

- Abriszewski, Krzysztof. 2008. *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza Teorii Aktora-Sieci Bruno Latoura*. Kraków: Universitas.
- Afeltowicz, Łukasz. 2016. Performatywność: w jaki sposób ekonomia współtworzy przedmiot swoich badań. *Studia Metodologiczne*, 36: 199–232. DOI: 10.14746/sm.2016.36.10.
- Afeltowicz, Łukasz, Krzysztof Pietrowicz. 2013. *Maszyny społeczne. Wszystko ujdzie, o ile działa*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Afeltowicz, Łukasz, Krzysztof Pietrowicz. 2018. Solutionist Interventions and Their Unforeseen Consequences: a Preliminary Catalogue of Often Committed Errors. *Tech-Spo'18: Power of Algorithms, IEEE Explore*. DOI:10.1109/TechSpo.2018.8584619.
- Afeltowicz, Łukasz, Radosław Sojak. 2013. Od teorii sprawstwa do sprawstwa wcielonego, czyli dlaczego nie warto parać się socjologiczną teorią podmiotowości. W: A. Mrozowicki, O. Nowaczyk, I. Szlachcicowa, red. *Sprawstwo: teorie, metody, badania empiryczne w naukach społecznych*. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos, 59–75.
- Afeltowicz, Łukasz, Radosław Sojak. 2015. *Arystokraci i rzemieślnicy. Synergia stylów badawczych*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK.



- Amsterdamska, Olga. 1990. Review: Surely You Are Joking, Monsieur Latour! 'Science in Action' by Bruno Latour. *Science, Technology, & Human Values*, 15, 4: 495–504.
- Berryman, Sylvia. 1997. Horror Vacui in the Third Century BC: When Is a Theory Not a Theory? *Bulletin of the Institute of Classical Studies. Supplement*, 68: 147–157.
- Bińczyk, Ewa. 2010. Inwazja ANT na „rynek” Polski. *Teksty Drugie*, 1–2: 329–337.
- Callon, Michel. 1991. Techno-economic networks and irreversibility. W: J. Law, ed. *A Sociology of Monsters: Essays on Power, Technology and Domination*. London: Routledge, 132–165.
- Callon, Michel, Jean-Pierre Courtial, William A. Turner, Serge Bauin. 1983. From Translations to Problematic Networks: An Introduction to Co-word Analysis. *Social Science Information*, 22, 2: 191–235.
- Callon, Michel, ed. 1998. *The Laws of the Markets*. London: Blackwell Publishers.
- Callon, Michel, Pierre Lascoumes, Yannick Barthe. 2009. *Acting in an Uncertain World: An Essay on Technical Democracy*. Trans. by G. Burchell. Cambridge, Mass.: The MIT Press.
- Chmielewski, Adam. 1997. *Niewspółmierność, nieprzekładalność, konflikt. Relatywizm we współczesnej filozofii analitycznej*. Wrocław: Wydawnictwo UW.
- Collins, Harry M. 1974. The TEA Set: Tacit Knowledge and Scientific Networks. *Science Studies*, 4, 2: 165–185.
- Collins, Harry M. 1983. An Empirical Relativist Programme in the Sociology of Scientific Knowledge. W: K. Knorr-Cetina, M. Mulkay, eds. *Science Observed: Perspectives on the Social Study of Science*. London: SAGE Publications, 85–114.
- Collins, Harry M., Steven Yearley. 1992. Epistemological chicken. W: A. Pickering, ed. *Science as Practice and Culture*. Chicago, IL: University of Chicago Press, 301–326.
- Edwards, Paul N. 2010. *A Vast Machine: Computer Models, Climate Data, and the Politics of Global Warming*. Cambridge, MA: The MIT Press.
- French, Steven, Juha Saatsi, eds. 2011. *The Continuum Companion to the Philosophy of Science*. London: Continuum.
- Gross, Paul R., Norman Levitt. 1994. *Higher Superstition: The Academic Left and Its Quarrels With Science*. Baltimore: Johns Hopkins University Press.
- Hacking, Ian. 1999. *The Social Construction of What?* Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Kaczmarczyk, Michał. 2019. An Invasion of Tricksters. Critical Remarks on Bruno Latour's Social Theory and Its Polish Reception. *Studia Socjologiczne* 4: 5–44. DOI:10.24425/sts.2019.130277.
- Knorr-Cetina, Karin. 1999. *Epistemic Cultures: How the Sciences Make Knowledge*. Cambridge, MA.: Harvard University Press.
- Latour, Bruno. 1987. *Science in Action: How to Follow Scientists and Engineers Through Society*. Cambridge, Mass.: Harvard University Press.
- Latour, Bruno. 1988. *The Pasteurization of France*. Translated by Alan Sheridan and John Law. Cambridge Mass.: Harvard University Press.
- Latour, Bruno. 1992. Where Are the Missing Masses? Sociology of a Few Mundane Artefacts. In: W. Bijker, J. Law, eds. *Shaping Technology/Building Society: Studies in Sociotechnical Change*. Cambridge, Mass: MIT Press, 225–258.
- Latour, Bruno. 1992a. One More Turn after the Social Turn: Easing Science Studies into the Non-Modern World. In: E. McMullin, ed. *The Social Dimensions of Science*. Notre Dame: Notre Dame University Press, 272–292.



- Latour, Bruno. 1993. *We Have Never Been Modern*. Translated by Catherine Porter. Cambridge Mass.: Harvard University Press.
- Latour, Bruno. 2007. *Prolog w formie dialogu pomiędzy studentem i (cokolwiek) sokratycznym Profesorem*. Przekład Krzysztof Abriszewski i in. *Teksty Drugie*, 1-2: 127–143.
- Latour, Bruno. 2000. When Things Strike Back: a Possible Contribution of ‘Science Studies’ to the Social Sciences. *The British Journal of Sociology*, 51, 1: 107–123.
- Latour, Bruno. 2009. *Polityka natury. Nauki wkraczają do demokracji*. Przekład Agata Czarnacka. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Latour, Bruno. 2010. *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*. Przekład Andrzej Derra, Krzysztof Abriszewski. Kraków: Universitas.
- Latour, Bruno. 2011. *Nigdy nie byliśmy nowoczesni. Studium z antropologii symetrycznej*. Przekład Maciej Gdula. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Latour, Bruno. 2013. *Nadzieja Pandory. Eseje o rzeczywistości w studiach nad nauką*. Redakcja naukowa i przekład Krzysztof Abriszewski. Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK.
- Latour, Bruno. 2013a. Technologia jako utrwalone społeczeństwo. Przekład Łukasz Afeltowicz. *Avant*, 1: 17–48. DOI: 10.12849/40102013.0106.000.
- Latour, Bruno. 2014. Dajcie mi laboratorium a poruszę świat. Przekład Krzysztof Abriszewski, Łukasz Afeltowicz. W: E. Bińczyk, A. Derra, red. *Studia nad nauką i technologią. Wybór tekstów*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK, 139–178.
- Latour, Bruno. 2018. *Down to Earth: Politics in the New Climatic Regime*. Cambridge: Polity Press.
- Latour, Bruno, Philippe Mauguin, Geneviève Teil. 1992. A Note on Socio-technical Graphs. *Social Studies of Science*, 22, 1: 33–57.
- Law, John. 2004. *After Method: Mess in Social Science Research*. London: Routledge.
- Leighton, Alexander H. 1949. *Human Relations in a Changing World: Observations on the Use of the Social Sciences*. New York: E.P. Dutton.
- Luhmann, Niklas. 1990. The Cognitive Program of Constructivism and a Reality that Remains Unknown. In: W. Krohn, G. Küppers, H. Nowotny, eds. *Selforganization: Portrait of a Scientific Revolution*. Dordrecht: Kluwert Academic Publishers, 64–85.
- Luhmann, Niklas. 1998. *Observations on Modernity*. Stanford, CA: Stanford University Press.
- Miłkowski, Marcin, Witold M. Hensel, Mateusz Hohol. 2018. Replicability or Reproducibility? On the Replication Crisis in Computational Neuroscience and Sharing Only Relevant Detail. *Journal of Computational Neuroscience*, 45: 163–172. DOI: 10.1007/s10827-018-0702-z.
- Mokrzycki, Edmund. 1980. *Filozofia nauki a socjologia. Od doktryny metodologicznej do praktyki badawczej*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Open Science Collaboration. 2015. Estimating the Reproducibility of Psychological Science. *Science*, 349, 6251: aac4716. DOI:10.1126/science.aac4716.
- Ossowski, Stanisław. 1967. *O osobliwościach nauk społecznych*. W: tenże, *Dzieła*, Tom IV, *O nauce*. Warszawa: PWN, 125–316.
- Pietrowicz, Krzysztof. 2016. *Podejścia sieciowe w socjologii. Przyczółki, splecenia i przeobrażenia dyscypliny*. Bydgoszcz: Epigram.
- Pietrowicz, Krzysztof. 2019. Dlaczego klasycy? Krótkie rozważania na marginesie lektury C. Wrighta Millsa. W: Ł. Krzyżowski, K. Leszczyńska, M. Szmeja, red. *Wyobrażone, przeżyte i przedstawione: księga jubileuszowa dla profesora Janusza Muchy*. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos, 80–93.

- Pigliucci, Massimo, Maarten Boudry, ed. 2013. *Philosophy of Pseudoscience: Reconsidering the Demarcation Problem*. Chicago: University of Chicago Press.
- Radder, Hans. 1996. *In and About the World: Philosophical Studies of Science and Technology*. Albany, N.Y.: State University of New York Press.
- Shapin, Steven, Simon Schaffer. 1985. *Leviathan and the Air-Pump: Hobbes, Boyle and the Experimental Life*. Princeton: Princeton University Press.
- Sojak, Radosław. 2000. Konsekwentna niewspółmierność. Uwagi na marginesie „sprawy Alana Sokala”. *Przegląd Filozoficzny*, 1: 109–31.
- Sojak, Radosław. 2004. *Paradoks antropologiczny. Socjologia wiedzy jako perspektywa ogólnej teorii społeczeństwa*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Sojak, Radosław. 2014. *Spełniona obietnica. Szkic do stylów badawczych na przykładzie socjologii wiedzy*. Bydgoszcz: Epigram.
- Sojak, Radosław, Łukasz Afeltowicz, Krzysztof Pietrowicz. 2019. Let it Fly High! On the Need for ANT with a Positivist Inclination. *Polish Sociological Review*, 3: 255–269. DOI: 10.26412/psr207.01.
- Sokal, Alan, Jean Bricmont. 2004. *Modne bzdury: o nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*. Przekład Piotr Amsterdamski, Ariadna Lewańska. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Toruńska szkoła konstruktywizmu. Manifest. 2013. *Przegląd Kulturoznawczy*, 1, 15: 6–7. DOI: 10.4467/20843860PK.13.002.1267.
- Tuchańska, Barbara. 2006. O Sokalu z Bricmontem, Latourze i o tym, co z tego (nie) wynika. *Nauka*, 1: 93–111.
- Van Noorden, Richard. 2014. Publishers Withdraw More Than 120 Gibberish Papers. *Nature*, 24. DOI:10.1038/nature.2014.14763.
- Walton, Douglas. 1996. The Straw Man Fallacy. In: J. van Benthem, F.H. van Eemeren, R. Grootendorst, F. Veltman, eds. *Logic and Argumentation*. Amsterdam: Royal Netherlands Academy of Arts and Sciences, North-Holland, 115–128.
- Zybertowicz, Andrzej. 1995. *Przemoc i poznanie. Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK.
- Zybertowicz, Andrzej. 1999. Konstruktywizm jako orientacja metodologiczna w badaniach społecznych. *ASK*, 8: 7–28.